Rok V. | Kraków-Podgórze, Środa 13 Lutego 1907 | Nr. 43

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin“ poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Przeciw podrożeniu opłat pocztowych i telefonicznych.

Pomysłowym biurokratom z ministeryum handlu zrzedła mina. Podrożenie opłat pocztowych, a szczególniej podwyższenie opłat telefonicznych spotkało się z takim silnym protestem ze strony obywateli, że rząd zmiarkował, iż tym razem przeliczono się co do cierpliwości austryackich podatników.

Co za dużo, tego nawet najpotulniejszy austryacki podatnik nie zniesie!

Wszędzie za granicą tendencyą rządu jest zniżać opłaty telefoniczne i rozszerzać sieć telefoniczną, uprzystępniać telefon każdemu; tylko Austrya obrała sobie system podrożania telefonu wprost w niesłychany sposób.

Ale też sfery kupieckie w Wiedniu, w Pradze i w Bernie rozwinęły żywą agitacyę przeciw podwyższeniu portoryum i opłat telefonicznych. Onegdaj odbyły się znowu protestujące zgromadzenia w Wiedniu i w Pradze. Na zgromadzeniu wiedeńskiem omawiano sprawę organizacyi wszystkich stowarzyszeń zawodowych do walki przeciw podwyższeniu opłat pocztowych i rozwinięcia akcyi celem **ogólnego wypowiedzenia telefonów.** Na zgromadzeniu w Pradze uchwalono wypowiedzieć **gremialnie abonament telefonu**, a nadto założyć protest przeciw podwyższeniu tych opłat z tego powodu, że jest ono nielegalne, gdyż według ustawy należy ono do kompetencyi Rady państwa.

Uchwalono też, co dotyczy właścicieli domów, wypowiedzieć fiskusowi prawo umieszczania na dachach i domach przewodów telefonicznych.

Jest to objawem, świadczącym o indolencyi naszej, że Kraków i Lwów jeszcze nie zabrały się do akcyi przeciw podrożeniu portoryum i opłat telefonicznych.

Żądanie dyrekcyi poczt. abyśmy w Krakowie za użycie telefonu, (który liczy zaledwie 700 abonentów a funkcyonuje wielce wadliwie) płacili od lipca 1907 **podwójną cenę**, jest czemś, cobyśmy u zwykłego przedsiębiorcy nazwali horendalnym wyzyskiem. Jeżeli rząd nie przywróci dawnej taryfy, może być pewny, że i w Krakowie przynajmniej jedna trzecia abonentów odpadnie.

Ale rząd już się cofa.

Opór kupiectwa niemieckiego i czeskiego zatrwożył ministerstwo. I jak słychać, rząd **zastanawia się nad „modyfikacyą“ tych rozporządzeń**, których los zresztą przy zebraniu się **nowego parlamentu** nie byłby wątpliwy. Z pewnością na pierwszem posiedzeniu Izba zniosłaby je w drodze nagłego wniosku...

Cała ta pocztowo-telefoniczna afera zachwiała stanowiskiem ministra Forszta.

Wprawdzie nie on, lecz biurokraci wiedeńscy wymyślili niepopularne podwyższenie opłat, ale podobno skrupi się to na Forszcie, który objął tę podwyżkę w spadku po swoim poprzedniku, nie zdobywszy się na protest. Pan Forszt stracił popularność — i należy do tych ministrów, których upadek jest oczekiwany.

Na jasnym brzegu.

Łagodna zima na Rivierze. — Słoneczny styczeń. — Konserwatyzm Francuzów. — Kominki. — Hołdowanie tradycyom. — Swoboda na Rivierze. — Rozkoszna Nizza. — Odwrotne strony medalu. — Półświatek. — Dla spokoju cudzoziemców. — Złoto. — Ustawa, znosząca szulernie. — Niezdrowe stosunki. — Urok Nizzy.

Nizza 3 lutego.

Z wszystkich stron Europy dochodzą nas wieści o ciężkiej zimie, o śniegach i mrozach, a my tu mieszkamy jak w cieplarni, jak w oranżeryi i cieszymy się najpiękniejszą pogodą wiosenną. — Za miastem, od strony łanów kwiatowych zalatuje nas silna woń fiołków, bzu, konwalii i róż. W ciągu całego stycznia był tylko jeden dzień słotny, a deszcz spadł chyba tylko na to, aby słońce w jeszcze większym blasku wystąpiło, niebo zajaśniało jeszcze czyściejszym, niż dotąd, lazurem, morze stało się jeszcze bardziej promieniejącem, a Alpy jeszcze bardziej powabne.

Rozumie się, że wczesne ranki i późne wieczory bywają w tej porze i na Rivierze chłodne. A gdyby Francuzi nie byli, w gruncie rzeczy, prawie takimi samymi konserwatystami, jak Anglicy, to np. przy budowie domów zarzuciliby używanie pojedynczych okien, a zaprawiali podwójne; piękne, ozdobne, ale bezpożyteczne kominki marmurowe zastąpiliby piecami. Kominki pochłaniają bardzo dużo drzewa lub węgla, a ogrzewają i to chwilowo, tylko przestrzeń najbliższą. Ale, jak mówią, postarano się o to, aby drzewa nie wyrastały pod strop niebieski, czyli w danym wypadku Francuzi dbają o to, by w ogniskach domowych zachowywano dawne zwyczaje i tradycye. Skrupułów takich nie mają właściciele wielkich hoteli. W tych są i okiennice i podwójne okna, piece kaflowe, oraz kaloryfery.

Kto raz był na Rivierze, musi ją polubieć; lecz nietylko dlatego, że ten skrawek ziemi jest wypieszczonem dziecięciem przyrody. Są i inne ku temu powody. Tu się korzysta z pełnej, politycznej i osobistej swobody; nie jest się niczem krępowanym, bo Nizza jest miastem, służącem i oddanem jedynie rozrywkom, zabawom, wypoczynkowi. Municipium łoży krocie na upiększenie miasta i wzorowy porządek. Ulice takie, jak np. avenue de la Gare są wysadzane palmami; nietylko chodniki, ale i bruki są asfaltowane i pięć razy w ciągu dnia skrapiane i zamiatane. Aby uczynić Nizzę prawdziwie „la belle“, zarząd miasta dba o to, by stolica Alp nadmorskich szczyciła się zawsze światową „great attraction“, tj. by zabawy karnawałowe w Nizzy przyćmiewały swą wspaniałością i oryginalnością pomysłów wszystko, co gdziekolwiek się w tym względzie czyni. Na te zabawy wydaje rada miejska przeszło milion franków. — A wydatki te sowicie się opłacają.

Ale ma też życie tutejsze i odwrotne strony medalu. Ponieważ Nizza jest miastem „par excellence“ służącem rozrywkom i zabawom, a zjeżdża do niej z obu półkul ziemi możny świat elegancki, arystokracya rodowa i pieniężna, nie można się dziwić, że i dla dam z półświatka Nizza stanowi istne „eldorado“. Wiadomo, że gdzie się taka dama zjawi, tam złoto płynie obficie na wsze strony. Dla właścicieli hotelów, restauracyj, teatrzyków, domów gry kokota jest zjawiskiem zawsze bardzo pożądanem. Tutaj kobiety te są bardziej respektowane, niż damy szanujące się.

Gdziekolwiek zjawi się jakaś znana piękność francuska, włoska, angielska lub rosyjska, a okazuje się ona wszędzie, nawet w zamkniętych „cercles“, może być pewną, że jej klejnoty drogocenne, kosztowne futra i kapelusze, przeładowane strusiemi piórami, nie przejdą bez wrażenia, a ona sama oczaruje, opanuje wszystkich elegantów. — W kawiarniach, restauracyach, klubach, teatrach itp. służba jest na jej rozkazy. Damy takie umieją zachować zawsze pozory przyzwoitości, a rzadko zdarzają się wypadki, jak to miało miejsce przed kilkoma dniami w Monte Carlo, gdzie pewną, zanadto „ekscentryczną“ damę musiano w przytomności grających wydalić z kasyna.

Pisano u was z pewnością o projekcie ustawy (z jakim się nosi Clemenceau), mającym na celu wyplenienie we Francyi jaskiń gry. Wiadomość o tym projekcie w pierwszej chwili podziałała piorunująco na wszystkich interesowanych. Po pewnym czasie okazało się, że robiono „trop de bruit pour une omelette“. Zdaje się, że rząd umyślnie z takim hałasem wystąpił z rzeczonym problematem, jedynie w tym celu, aby się pozbyć kilku bogatych cudzoziemców, właścicieli wielkich i wspaniałych domów gry i uniemożliwić im konkurencyę z szulerniami krajowemi. Ponadto chce rząd nałożyć większe podatki na właścicieli szulerni francuskich. A zatem — wszystko pozostanie po dawnemu, a na obostrzeniach projektowanych zyska niemało szulernia w Montecarlo, znajdująca się poza granicami terytoryum francuskiego.

Byłoby istotnie dobrodziejstwem dla Riviery, gdyby ją na prawdę oczyszczono z nor szulerskich i tego całego brudu, jaki jest z niemi nierozłączny. Nałóg karciarski, przesadny zbytek, rozrzutność i atmosfera półświatka przytępiają w stałych i przygodnych mieszkańcach Riviery wszelkie szlachetniejsze uczucia. Obecnie zepsucie na Rivierze jest tak wielkie, że przyzwoite rodziny zmuszone są opuszczać ten piękny kraj. Dbający o swe dzieci rodzice, żony o swych mężów, mężowie o żony nie chcą poddawać się zgubnemu wpływowi karciarstwa i demoralizacyi. Do ostateczności jeszcze, na szczęście, nie doszło. Jeszcze w godzinach południowych spotyka się tłumy eleganckiej publiczności na „Promenade des Anglais“, na koncertach w „Palais de la Jetée“: w ogrodzie zimowym „du Casino municipal“.

Ale przecież niejedna willa, niejeden hotel stoi pustką, a przyczyną tego jest to, że ta lub owa rodzina unika Riviery, bo nie chce młodych panienek i wyrostków narażać na jawną demoralizacyę. Wątpić można, czy rychło stosunki zmienią się na lepsze, gdyż tutejszy świat przedsiębiorczy mniej ceni gości przyzwoitych, aniżeli hojnie sypiących złotem.

Zresztą władze unikają wszystkiego tego, coby mogło cudzoziemców niepokoić. Oto np. patrzą przez palce na sprawki złodziejów kieszonkowych. Wychodzący tu od stycznia dziennik „Le Corsaire“, który wziął sobie za zadanie walkę z molochem-grą, atakuje w pierwszym rzędzie męty społeczne na Rivierze, a w szczególności w Monte-Carlo. Otóż pismo to donosi, że policya stara się, aby osobnik okradziony jak najmniej mówił o swych stratach i często przedstawia go wobec publiczności jako „półgłówka“.

Ale można tu nie bez słuszności powiedzieć, że kto sam nie chce ulec zepsuciu, ten nie zepsuje się i na Rivierze. A ona teraz taka piękna, słoneczna, rozbawiona. Ma świetne połączenia ze wszystkiemi stolicami; codziennie zajeżdża na dworzec nicejski mnóstwo pociągów luksusowych, błyskawicznych. Przejeżdżają też tłumnie miłośnicy jazdy automobilowej. Rozrywek jest tu bez liku. Turyści zachwycają się wycieczkami na strome wzgórza Alp.

Miłośnicy wyścigów konnych podziwiali w styczniu zapasy na najpiękniejszem, nadmorskiem polu wyścigowem du Var. Za kilka dni odbędzie wjazd tryumfalny do „dobrej i pięknej“ Nizzy książę karnawał i nastąpią wyścigi automobilów itd. Dla miłośników śpiewu i muzyki stoją otworem: Opera w Nizzy, Musichall w kasynie, teatr na Jetée i teatrzyki, jak: Olimpia, Petit-Casino i w. in. Czyż wobec tego wszystkiego Nizza nie zasługuje na miano najrozkoszniejszego miejsca uciech i rozrywek na świecie?

Miliarder przed sądem.

Do „Daily Mail“ telegrafują z Nowego Jorku, iż główna rozprawa przeciw Thaw'owi, który, jak już donosiliśmy, zamordował w teatrze inżyniera White'a, rozpoczęła się dnia 4-go bm. Gdy podsądnego wprowadzono przed trybunał, rozglądnął się spokojnie po sali i powitał ukłonem żonę i brata. Pierwsza wyszła piękna Ewelina Thaw; blada

Nowy Żyd wieczny tułacz

27

według Eugeniusza Sue

opracował ***Walery Tomicki.***

Ciąg dalszy.

— Ach! — zawołał — czuję... w tej godzinie... wielu z moich... z potomków ukochanej siostry mojej, cierpi i na wielkie wystawieni są niebezpieczeństwa... Jedni w głębi Indyj... drudzy w Ameryce... inni tu, w Niemczech. Walka się wznawia, a ohydne namiętności znowu się rozzrościły. O ty, która mnie słyszysz, ty, jak ja, przeklęta, Herodjado, dopomóż mi w ich obronie... Niech prośba moja dojdzie cię w głębi pustyń Ameryki, gdzie się znajdujesz w tej chwili... Byleby śmy tylko... na czas przybyli!...

Wtedy stała się rzecz nadzwyczajna.

Noc nadeszła.

Człowiek ten ruszył z miejsca spiesznie... lecz niewidzialna siła zatrzymała go i popychała w przeciwną stronę...

W tejże chwili rozległy się piorunujące grzmoty. Burza wyrywała drzewa z korzeniami...... wstrząsała skałami.

A pośród tego orkanu, przy świetle błyskawicy, widać było człowieka z czarną pręgą na czole, schodzącego z góry po skałach pomiędzy wielkiemi drzewami, uginającemi się pod gwałtownym wiatrem.

Chód tego człowieka nie był już powolny, pewny i jednostajny... ale oporny, chwiejny, nierówny, jak u człowieka, daremnie walczącego z nieprzepartą siłą... lub porwanego w wir gwałtownego orkanu.

Naprózno wyciągał ku niebu ręce, błagając.

Znikł wkrótce pośród ciemności nocy i gromów burzy.

Koniec tomu pierwszego.

Tom II.

DUSICIELE.

1.

Szałas.

Podczas gdy Rodin wysyłał listy w różne części świata... z głębi ulicy Ursynów; kiedy córki generała Simon, potajemnie opuściwszy oberżę pod Białym Sokołem, zostały schwytane wraz z Dagobertem i trzymane w więzieniu w Lipsku: inne sceny, wielce dla tych osób ciekawe, działy się równocześnie... na końcu świata, w pośród Indyj, na wyspie Jawie, niedaleko od miasta Batawii, gdzie mieszkał jeden z korespondentów Rodina, Josué Vandael; na wyspie Jawie, we wspaniałej i niebezpiecznej okolicy, gdzie pod najpyszniejszemi kwiatami ukrywają się straszliwe gady, gdzie najwyborniejsze owoce w swych sokach zawierają zjadliwą truciznę, gdzie rosną okazałe, ale swym cieniem zabijające drzewa... Miesiąc październik 1831 roku już się skończył; właśnie południowa godzina, godzina prawie śmiertelna dla każdego, kto się poważy wystawić na skwarne słońce, które na czysto-lazurowem niebie roztacza palące promienie rażącego wzrok światła.

W błękitnawym cieniu, jaki rzucają drzewa jaskrawo-zielone, dziwacznych kształtów — tu zaokrąglone w ciemne sklepienia, tam wysmukłe, jak wieżyce a wszystkie tak liściaste, tak jedne z drugiemi posplatane, powikłane, iż przez ich liściowe dachy deszcz przedrzeć się nie może.

W takim to cieniu drzew widać szałas, zbudowany z mat i bambusu.

Wąski a długi szałas zbudowany jest z mat, plecionych z sitowia i rozpiętych na pniach z grubych bambusów, w ziemię wbitych; pokrywa go obszerny dach z wielkich liści bananów; w jednym końcu kwadratowy otwór, za okno służący, zapleciony drobniutką siatką z roślinnych włókien, aby się tędy nie zakradły gady.

Niedaleko od szałasu, z pośrodka tej gęstwiny, wznosi się ogromnej grubości, już martwe, bardzo pochylone drzewo; z każdej szpary jego popękanej kory czarnej, mchem pokrytej, wyrasta kwiat osobliwszy, nadzwyczajny, prawie fantastyczny: siatka w oku motyla nie jest przeźroczystszą, ani ubarwioną świetniejszym szkarłatem, piękniejszym aksamitem; owe nieznane ptaki, co to we śnie tylko pokazują się nam, nie mają tak dziwnych postaci, jak owe szczególnych kształtów skrzydlate kwiaty, jakby chcące ulecieć ze swych cieniutkich, bezlistnych szypułek.

Dalszy ciąg nastąpi.

i drżąca podała rękę mężowi. Najpierw przemówił prokurator; oskarżenie trwało 12 minut. Powiedział on, że nie chodzi tu o akt zemsty, lecz o ukaranie zbrodni. Przystąpiono do słuchania świadków, którzy opisali krwawą scenę.. White siedział przy małym stoliku przed sceną w ogrodzie Madison-Square. W czasie pauzy przystąpił doń Thaw i trzema strzałami położył go trupem. Następnie morderca odrzucił od siebie rewolwer i naboje i skierował powoli swe kroki ku wyjściu.

Szczególniejszą uwagę zwrócono na zeznania syna ofiary, który ma lat 19 i jest porucznikiem. Swiadek stał w oddaleniu kilku kroków od podsądnego, blady, ze spuszczonym wzrokiem; z trudnością opanowywał wzruszenie. Gdy mówił kilka razy spojrzał na Thaw'a. Z rodziny zamordowanego nikt inny nie przybył na rozprawę. Starszy brat świadka, który w dniu krytycznym długo rozmawiał z Thaw'em, przebywa od dłuższego czasu w Europie. Porucznik nie zeznał nic osobliwego; przytoczył on tylko szczegóły drugorzędne. Ważniejsze były zeznania przyjaciela nieboszczyka, inż. Naxtzyna, twórcy budowy teatru przy Madison-Square.

— Co rzekł Thaw natychmiast po dokonaniu zbrodni?

— Powiedział, że chciał ujść, a nie dać się ująć natychmiast, aby nie powtórzyła się druga scena w lokalu publicznym. Przy bramie rzekł do mnie: „Zabiłem go, ponieważ zrujnował moją żonę!" Wówczas zbliżyła się do niego Ewelina, wołając: „Pomyśl, co uczyniłeś, w jaką przepaść się wtrąciłeś!" On odpowiedział: „To nic, moja droga; szczęście, że ocaliłem ci życie".

Swiadek opowiada dalej, że tragiczny wypadek wywołał popłoch wśród widzów. Przedstawienie „Mamzelle Champagne" przerwano. Mordercę ujął za ramię pompier, który po chwili umknął, bojąc się, aby go Thaw nie zastrzelił.

Następnie przemawiał obrońca, twierdząc, że Thaw jest psychopatą, człowiekiem cierpiącym na neurastenię, że zbrodnię popełnił w rozstroju, graniczącym z chwilowym szałem.

— Żona podsądnego — mówił adwokat — może przedstawić powolny proces duchowy, jaki doprowadził Thaw'a do zabicia White'a. Przez 2 lata z rzędu miał Thaw zawsze rewolwer przy sobie. Gdy się wreszcie raz spotkał oko w oko z tym, który się narzucał jego żonie, wbrew jej woli, ze swemi miłostkami, zabił go w przekonaniu, że spełnił swój obowiązek.

Obrońca zakończył wezwaniem sędziów przysięgłych, aby uwolnili jego klienta, który z powodu zboczenia umysłowego musi być uważanym za nieodpowiedzialnego. Jak z tego widać osią rozprawy będzie kwestya, czy Thaw, w chwili spełnienia zbrodni, był umysłowo nieprzytomny, czy ten stan jego objawiał się przedtem i czy trwa dotąd. Obie strony zawezwały znakomitych lekarzy-psychiatrów, którzy będą staczali ze sobą długie i zacięte polemiki. Rozprawa potrwa czas dłuższy.

W zamku windsorskim.

Niezwykłego gościa miał w tych dniach zamek windsorski. Pan John Burns, członek gabinetu angielskiego, z przekonań zaś socyalista zdecydowany, otrzymał zaproszenie obiadowania i spędzenia nocy w zamku „to dine and to sleep", jak opiewa prastara formuła zaproszeń królewskich, zwanych właściwie rozkazami królewskiemi, „royal commands", a stanowiących zaszczyt nielada dla każdego obywatela cesarstwa Brytańskiego.

U progu zamku przyjmują gościa paziowie dworscy i prowadzą do apartamentów gościnnych. Apartament taki składa się niezmiennie z pokoju sypialnego, salonu i garderoby, urządzonych z komfortem wyszukanym. Pan Burns otrzymał apartament, znajdujący się w części zamku, zwanej wieżą Edwarda.

Zająwszy apartament, gość przyjmuje wizytę rządcy zamku, ofiarującego mu swe usługi. A usługi to nie do pogardzenia, zwłaszcza dla gości, przybywających po raz pierwszy w gościnę do króla, rządca bowiem wtajemniczony jest we wszelkie arkana etykiety dworskiej i ma obowiązek zaznajomienia z niemi gości zamkowych. Czyni to bardzo dyskretnie i taktownie, rzucając czasem słówko rady życzliwej, tak, że gość nabiera pewności siebie i już bez strachu popełnienia głupstwa lub niezręczności ubiera się w mundur, jeżeli jest wojskowym, w obowiązkowy zaś strój dworski, jeżeli jest osobą cywilną.

Goście zbierają się na krótko przed godziną 9-tą wieczorem; jest to godzina obiadowa dworu angielskiego w t. zw. wielkim korytarzu, olbrzymiej sali, ozdobionej obrazami, bronzami i drogocenną porcelaną sewrską. Zanim jednak ciekawi zdołają rozejrzeć się powierzchownie po nagromadzonych tu skarbach, a już otwierają się podwoje apartamentów królewskich i król Edward z małżonką wkraczają do sali. Para królewska wita się z obecnymi, król rzuca uprzejme słówko znajomym, poczem wszyscy z królestwem na czele, dążą do sali jadalnej.

Jadalnia w zamku windsorskim należy do najpiękniejszych w Europie. Służba królewska w czerwonych frakach, pluszowych, również czerwonych spodniach, białych pończochach jedwabnych i trzewikach z klamrami, stoi wzdłuż ścian podobna do posągów. Obok stołów bocznych, uginających się pod ciężarem złotych i srebrnych nakryć do zmiany, zajęli miejsca dostojnicy nielada, mianowicie ministrowie stołu i piwnic, obaj w strojach wspaniałych.

Podczas obiadu na dworze angielskim mówi się bardzo mało i to tylko półgłosem. Zwyczaj to dla smakoszów bardzo sympatyczny, mają bowiem czas rozkoszować się w milczeniu smakiem potraw i win wybornych. Obiad jednak nie trwa nigdy dłużej nad godzinę, król Edward bowiem nie lubi *menus* rozwlekłych. Wreszcie królestwo dają znak do powstania i całe towarzystwo przechodzi do wielkiego korytarza, a stamtąd do jednego z salonów na pogawędkę lub koncert.

Północ zwykle bije już na wielkim zegarze zamkowym, gdy goście rozchodzą się do apartamentów swoich.

Następnego poranka mogą rozjechać się kiedy zechcą. Przedtem jednak służba pałacowa podaje im śniadanie obfite. O południu rozjechali się już wszyscy, a służba przygotowuje apartamenty na przyjęcie nowych.

Jeżeli zaproszeni są dyplomaci zagraniczni, to na obiad otrzymują też zaproszenie ambasadorowie lub posłowie państw odpowiednich.

Tak przedstawia się gościna w zamku windsorskim, którą przyjął był w tych dniach minister John Burns, socyalista zdecydowany. Ten sam pan lat temu 20 był również gościem królewskim, ale śród okoliczności całkiem odmiennych.

Oto w 1887 r. aresztowano go i uwięziono, jako agitatora politycznego, za opór policyi. Przesiedział wówczas kilka miesięcy na chlebie królewskim. Dziś jest ministrem i obiaduje przy stole króla.

Zmieniły się czasy.

Omal nie morderstwo.

Wesoło spędzał Kraków karnawałowe ostatki. Tłusty poniedziałek, dzień szczęścia i wesela, dzień zabawie poświęcony i użyciu, tradycyjnym zwyczajem wesoło musi się ochodzić. Więc też restauracye i kawiarnie pełne były ludzi, którzy pili na umór, aby zapić troski, aby choć godzinę, choć przez noc jednę być szczęśliwymi. Bawili się i wielcy i maluczcy, bogaci i ubodzy, z tą różnicą, że jedni winem i szampanem, drudzy zaś piwem, wódką i herbatą się zapijali. Noc cała rozbrzmiewała echem zabaw, jakby się niemi chciało przypieczętować huczny i wesoły miniony karnawał. Nie przypuszczano, że będzie on krwawo przypieczętowany.

U Józefa „pod Gackiem".

Wesoło też było i gwarno w restauracyi Frimla obok kolei. Towarzystwo, jakie się tam bawiło, było zebrane z rozmaitych sfer, z rozmaitych ludzi. Byli konduktorzy kolejowi, byli weseli rękodzielnicy, były nawet służące. Przy dźwiękach orkiestry, złożonej z samych dzieci, dwóch dziewczątek i dwóch chłopców w zakopiańskich strojach, bawiono się wesoło. Jakiś zawalidroga, podobno troszkę „zająca mający", czyli słaby na umyśle, tańczył nawet pomiędzy stołami, przytupywał, krzesał ognia podkówkami, aż sala cała trzęsła się od śmiechu. Naraz przez drzwi oszklone wpadła do sali służąca, która przed chwilecską była wyszła razem z drugą kobietą i dwoma mężczyznami i krzyknęła: Biją nas!

Człowiek z rozbitą czaszką.

Wybiegli więc mężczyźni przed restauracyę, skoczna muzyka grać przestała, nagle zapanowała cisza, jakby makiem siał. Przycichły rozmowy, coraz więcej ludzi zaczęło się cisnąć na ulicę, gdzie oczom ich przedstawił się bolesny widok. Na środku ulicy, na zamarzniętym śniegu, leżał człowiek jakiś bez ruchu, a z głowy, w której miał ciężką ranę, sączyła się krew. Nadbiegł policyant, który widząc człowieka, ledwo oddechającego, pobiegł na dworzec kolejowy i zatelefonował po pogotowie ratunkowe. Było wtedy pół do pierwszej po północy.

Szybki ratunek.

Około pobitego, któremu krew już krzepnąć poczęła na głowie i włosach, zebrało się tymczasem mnóstwo ludzi. Zjawił się też zaraz ajent policyjny p. Niedziela, pełniący służbę w znanej norze Weindlinga przy ulicy Lubicz i zoryentowawszy się szybko, że właściwi sprawcy pobicia musieli prawdopodobnie umknąć, puścił się za nimi w pogoń i dopędził przy szpitalu św. Łazarza dwóch mężczyzn, Jana Jakóbika, czeladnika stolarskiego i Maryana Hyżego, wyrobnika, którzy wyszli właśnie z kobietami z restauracyi. Obydwóch p. Niedziela odstawił na inspekcyę policyjną, a sam powrócił do leżącego bez przytomności rannego, którego wreszcie kazał przenieść z ulicy do restauracyi Frimla, bo nieszczęśliwy mógł był zamarznąć na mrozie. Minęło kwadrans, pół godziny, a pogotowie ratunkowe nie przybywało. Wysłano więc policyanta doróżką, ale i to nie wiele pomogło, minęła cała godzina zanim się zjawiło pogotowie. Fakt ten musimy publicznie napiętnować, zraniony bowiem wskutek braku pomocy lekarskiej mógł był umrzeć przez ten czas, zanim pp. lekarze z pogotowie raczyli przyjechać. Po zbadaniu zranionego orzekli lekarze, że stan jego jest bardzo niebezpieczny. Udzielono mu więc pierwszej pomocy i odwieziono na strażnicę.

Przyczyna bójki.

Jak się okazało w śledztwie, przyczyna bójki była następująca. Z restauracyi Frimmla wyszło towarzystwo złożone z Jana Jakóbika, Tekli Jakóbik, Katarzyny Jakóbik, Maryana Hyżego i Petroneli Marchewczyk, służącej. Obok restauracyi przechodzili właśnie trzej dwudziestoparoletni kucharze, Bogumił Baumgärtner, Jan Bieniak i niejaki Żabik. Baumgärtner zaczepił przechodzące kobiety i zaczął się do nich ostro zabierać, wskutek czego przyszło do zajścia, którego szczegóły na razie są nieznane, a którego epilogiem było ciężkie zranienie Baumgärtnera, który otrzymał omal nie śmiertelny cios laską i niebezpieczne poranienie Bieniaka, który otrzymał ranę nożem w gardło. Żabik zdołał gdzieś zbiedz.

Dalsze śledztwo.

Stan zranionego w głowę Baumgärtnera jest niebezpieczny. Wczoraj przesłuchano w policyi wszystkich wyżej wymienionych, z których Maryan Hyży został zatrzymany w aresztach policyjnych. Dalsze śledztwo w toku.

Tak więc omal nie przypieczętowano schyłku karnawału morderstwem, zdziałanem nie rozmyślnie, lecz przypadkowo, dzięki podnieceniu i uniesieniu.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 13 lutego 1907.

Budżet miasta Krakowa, jest, jak już donosiliśmy, wyłożony do przeglądnięcia w magistracie. Zanim podamy dokładne szczegóły budżetu, wyjmujemy zeń dzisiaj kilka najciekawszych pozycyi. Między innemi wstawiono w budżet na rok bieżący na regulacyę płac urzędników, dyetaryuszów i służby miejskiej 80.000 kor.; na szkołę polską w Hałcnowie 1000 kor.; na Bratnią pomoc w Zakopanem 500 kor.; klasztorowi PP. Augustyanek na budowę szkoły 2000 kor.; klasztorowi OO. Franciszkanów na restauracyę krużganków 1000 kor.; na naprawę dachu na Sukiennicach 10.000 kor.; na nieustającą wystawę przemysłową 500 kor.; na wynagrodzenie nauczycielom za udział w nabożeństwach 400 kor.; na koszta wyborów do Rady państwa 10.000 kor., a na koszta wyborów do Sejmu 5000 koron.

Budżet przyjdzie w najbliższych dniach pod obrady Rady miejskiej. — Omówimy go jeszcze później obszernie.

Przesiliczny dzień mieliśmy wczoraj, jakby sama natura chciała nam uprzyjemnić koniec karnawału. Na niebie, czystem jak kryształ ukazało się słońce jasne i czyste, które strugami światła zalało całe miasto. Mróz wprawdzie niezbyt ustąpił, zimno mieliśmy jeszcze porządne, ale w blaskach złocistych promieni, tak dawno u nas nie widzianych, zapominało się nawet o zimnie. Zresztą w południe uczuliśmy już działanie tych złotych promieni. Z dachów domów, pokrytych śniegiem zamarzniętym, zaczęły spadać krople,

FRANCISZEK HERCZEG.

Biała panienka.

Dokończenie.

Często wykrzykuje po mieszkaniu:

— Zuziu! spiesz się!

Robi to tak, jak gdyby mówiła do pokojówki, ale one służącej nie mają. Zuzia, którą ona tak często do pośpiechu napędza, jest tylko istotą urojoną. Biała panienka wymyśliła ją specyalnie dla mnie, a ja przebaczam jej ten drobny wybieg, za pomocą którego chce ukryć swoje ubóstwo.

Bo one są bardzo biedne... Przez okna widzę dobrze ich pokój... jakżeż smutne są te zimne ściany! Jedyną ich ozdobą jest wielki, w złocone ramy oprawiony obraz, przedstawiający mężczyznę we wspaniałym węgierskim kostyumie. Jest to pewnie ojciec panienki, po którym jej matka — słabowita, ale bardzo sympatyczna osoba — wciąż jeszcze nosi żałobę.

Chociaż weźmiesz mnie pan za dziwaka, to jednak muszę powiedzieć, że miłe sąsiedztwo białej panienki było od dwóch lat jedyną moją przyjemnością i rozrywką. Mimo oddalenia przez ulicę, żyliśmy w familijnej zażyłości i chociaż nie przemówiliśmy do siebie dotąd ani słowa, to jednak interesowaliśmy się wzajemnie każdą drobnostką.

Jeżeli naprzykład czytałem przy oknie, to ona tak długo wyciągała szyję, aż jej — niby to przypadkiem nie pokazałem tytułu książki, który zawsze dostrzegła swojem bystrem okiem. Ona odwzajemniała się, pokazując w oknie każdą nowość, przyniesioną do domu.

Wieczorem grywała na fortepianie, najczęściej mistrzów klasycznych, ale kiedy później zoryentowała się, że ja się na tem nie wiele rozumiem, poczęła grać Chopina. Przychodziło mi często na myśl, że dziewczę to zarabia na chleb lekcyami fortepianowemi — możliwe! wszak nieraz po kilka godzin bawiła w mieście — ale to jest tylko moje przypuszczenie, pewnego nic nie wiem.

Będzie to pan zapewne uważał za coś nienaturalnego, że panienki tej nigdy nie pozdrawiałem, ani też ona nie obdarzyła mnie nigdy jednym bodaj uśmieszkiem — nic, zgoła nic! oczy nawet nie spotykały się ze sobą, chyba przypadkowo... Gdybym się był uparł, byłbym może zawarł znajomość, ale ja nie chciałem i ona też nie chciała. Wszak było nam tak dobrze!

Na wiosnę stało się coś dziwnego i niespodziewanego; jakiś młody człowiek przyszedł do domu białej panienki. Był to mężczyzna o dość przyjemnej powierzchowności i niewielkich, do góry zakręconych, jasnych wąsikach. Już dawniej widywałem go nieraz, jak się kręcił tam i napowrót po naszej ulicy. Zaraz zauważyłem, że do jego wizyty przykładano szczególną wagę; mama wdziała na siebie najpiękniejszą suknię, jaką miała, a wyschłe jej ręce drżały ze wzruszenia.

Blondyn ów był od tego czasu codziennym gościem w mieszkaniu białej panienki; zabawiali się najczęściej przy oknie. On przynosił jej zawsze kwiaty, ona zaś grywała mu na fortepianie.

Pewnego popołudnia zauważyłem, że młody człowiek całował białą panienkę. Ona spostrzegła, że ja to widziałem i uciekła zarumieniona od okna. Dopiero potem, kiedy on odszedł, powróciła — i wtedy popatrzyła mi pierwszy raz w oczy.. Spokojnie i wyraziście spozierała na mnie wzrokiem, wilgotnym od łez... Zrozumiałem — była narzeczoną!

Musiała odczytać z mego oblicza, jak bardzo cieszę się z jej szczęścia, bo podziękowała mi serdecznem spojrzeniem za moje nieme życzenia.

Bóg wie, co się tam działo później; sąsiadka moja zmieniła się zupełnie. Jej zachowanie się było inne, jej oko błyszczało inaczej, nawet ruchy nie były te same.

Często była bardzo wesoła i wygrywała walce, co jej się nie zdarzało nigdy przedtem — a za chwilę było już cichutko w jej mieszkaniu. Biała panienka siadywała całemi godzinami przy oknie, oczekując z niecierpliwością jego przybycia.

Raz przyszedł — zabawił tam chwilkę tylko i odszedł prędko. Potem nie pokazał się więcej — znikł, jak gdyby się zapadł pod ziemię. Nie miałem pojęcia co się z nim stało!

W pokoiku białej panienki panowała przez kilka miesięcy przerażająca cisza, jakby wszystko zamarło w jego wnętrzu.

Mieszkały tam jednak jeszcze; stara dama przesuwała się czasem po pokoju, blada i zmęczona... mnie zdawało się, że nawet stary Madziar na obrazie miał inną minę. Dziewczę nie siadywało więcej w oknie, cień jej tylko widywałem niekiedy, odbity na przeciwległej ścianie.

Aż teraz zdarzyło się — było to wczoraj po południu — usłyszałem turkot powozu na naszej wąskiej uliczce. Wyjrzałem i w pięknej karecie ujrzałem elegancką kobietę, a obok niej owego blondyna.

Na tupot kopyt końskich zbliżyła się biała panienka do okna. Ujrzawszy młodego człowieka, stała się bledsza, niż zwykle i odwróciła głowę — dość spokojnie. On nie uchylił przed nią kapelusza; powóz toczył się dalej, a ona za chwilę dopiero podniosła oczy i popatrzyła na mnie długo... bardzo długo...

Panie! wszystko wyczytałem z tego jednego spojrzenia: jej ból, jej wstyd, wszystko!...

Potem poszedłem do kawiarni przejrzeć gazety. Nie wiem, co za szatan przyniósł tego blondyna do sąsiedniego stolika!? A może chciał tego Bóg sprawiedliwy!

Resztę pan już wie.

— Trudna sprawa — rzekłem, gdy Matyas

śnieg zaczął tająć. I pod wpływem tego rozjaśniły się twarze, rozpłomieniły oczy przechodniów, pierś rozpierała się pełniejszym oddechem, kto wie, czy nie na krótko, bo przecie koniec zimy jeszcze daleko i Bóg wie, jakie jeszcze mrozy mieć możemy. Na razie jednak cieszyliśmy się szczerze prawdziwie pięknym dniem.

Z Tow. przyjaciół sztuk pięknych. Po zamknięciu wystawy Tow. „Sztuka“ w dniu 15 b. m., nastąpi w niedzielę 17 b. m. otwarcie wystawy grupy artystów, w skład której wchodzą: Bogusław Adamowicz, Jerzy Karszniewicz, Józef Krasnowolski, Ludwik Machalski, Wilhelm Mitarski, Aleksy Nowakowski, Bronisław Pelczarski, Stanisław Pichor, Józef Straszkiewicz, Jan Talaga i Zygmunt Żelisławski.

Losowanie dzieł sztuki między członków Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych za rok 1906 odbędzie się w dniu 7 kwietnia b. r.

Z teatru miejskiego. Na całość wieczoru Przybylskiego (w sobotę bieżącą) złożą się następujące jednoaktówki: „Antkowe wesele“, „Pożegnanie“, oraz „Księżyc i słońce“. Wszystkie trzy utwory noszą cechę wybitną stosunków warszawskich. W „Antkowem weselu“ widz teatralny dosłucha się dalekiego echa tych wstrząsających wypadków, które rozgrywają się obecnie w Królestwie. Zarówno „Antkowe wesele“ jak i „Księżyc i słońce“ rozgrywają się w sferach mieszczańskich, tak rzadkich w dzisiejszej twórczości scenicznej. „Antkowe wesele“ dzieje się w zamożniejszej rodzinie rzemieślniczej; bohater „Księżyca i słońca“ reprezentuje „ulicę“, proletaryat Warszawy dzisiejszej. Wszystkie trzy komedye utrzymane są w tonie wesołym, który cechuje twórczość Przybylskiego i tak doskonale jest znanym krakowskiej publiczności.

Z teatru ludowego. Na czwartek dnia 14 lutego b. r. o godzinie wpół do 8 wieczorem wyznaczyła dyrekcya wystawienie po raz pierwszy operetki komicznej p. t. „Podróż po Warszawie“, do której libretto napisał Feliks Schober, muzykę Adolf Sonnenfeld. Operetka ta, grana już na wszystkich scenach polskich, powtarzana w Warszawie swojego czasu kilkadziesiąt razy z rzędu, przez ciąg kilku lat nie schodziła z afisza teatrów prowincyonalnych w Królestwie, ciesząc się wszędzie bajecznem powodzeniem. Składa się na to nadzwyczaj miła dla ucha muzyka, arcywesoła treść sztuki, mnóstwo komicznych sytuacyi, zawsze aktualne kuplety i szereg znakomicie nakreślonych typów, jakie się przez 5 obrazów przesuwają przed okiem widza. Dyrekcya postarała się o jak najlepszą obsadę tej sztuki. Fafułę grać będzie p. Kazimierz Cholewicz, dobry znajomy Krakowian, Marysię — świeżo zaangażowana p. Julia Niwińska, znana zaszczytnie publiczności krakowskiej wodewilistka, Jóźa Grojsszyka, Józef Zaremba, któremu publiczność z każdem przedstawieniem okazuje coraz więcej sympatyi; pozatem w sztuce udział przyjmują pp. Mirska, Linkowska, Gajewska, Czermańska, Zalęska, Galińska, Frączkowski, Modzelewski, Boruński, Sieniawski, Wandycz, Ogiński, Wróblewski, Stański i Kaczanowski.

Z sali koncertowej. Program poniedziałkowego koncertu I g n a c e g o F r i e d m a n a, jest, jak zawsze u tego artysty, dalekim od szablonu i obejmuje cały szereg zajmujących nowości. W tym przeglądzie polskiej muzyki fortepianowej, naczelne miejsce zajmuje koncert e-mol Chopina, niegrany w Krakowie od lat kilku; odegra go artysta z towarzyszeniem orkiestry 13 p. p. pod kierunkiem dyr. Hocka, podobnie jak koncert Melcera, nagrodzony w r. 1895 na konkursie Rubinsteina i świeżo przez Friedmana grany z ogromnem powodzeniem w Berlinie. Bez orkiestry wykona artysta kilka drobniejszych utworów Chopina, Paderewskiego, Szopskiego, Żeleńskiego i własnych. Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego sprzedaje bilety w godzinach od 9—12 przedpoł. i od 3—5 popoł.

Sanna na plantach. Dotychczas wolno było w Krakowie jeździć sankami i dorożkami tylko po ulicach, obecnie weszło w modę sankowanie się po plantach. Zdawałoby się, że to jest niemożliwe, że przecież magistrat na to by nie pozwolił, a tymczasem tak jest. U wylotu plant pod Wawelem, przy ul. Podzamcze, znajduje się, jak wiadomo, wchodzący w planty dom, którego jedna brama wychodzi na planty, wprost na główną aleję, ciągnącą się od Uniwersytetu.

Widocznie w domu tym mieszka jakaś bardzo wpływowa osoba, skoro poważyła się zerwać druty, ogradzające planty od ulicy i urządziła sobie zajazd do domu przez planty. Widzieliśmy tam onegdaj kilka powozów na plantach, widzieliśmy, jak skręcający nagle fiakier omało nie najechał na niańkę z dzieckiem, która szła sobie spokojnie pewna, że po plantach dorożkom jeździć nie wolno. Jest to tem przykrzejsza sprawa, że w tej części plant spaceruje bardzo wielu ludzi starszych, emerytów, którzy łatwo mogą uledz wypadkowi, nie spodziewając się, że na nich nagle powóz lub sanki najadą. Zwracamy się więc do magistratu, aby temu zapobiegł i zamknął natychmiast bezprawnie urządzony, od strony ulicy Podzamcze zajazd na planty dla sanek i dorożek. Jeżeli chodzi o planty, tę najpiękniejszą ozdobę Krakowa, nie wolno się nikomu krępować jakiemikolwiek względami.

Specyalista od nadawania posad. W dzisiejszych ciężkich czasach zdobycie sobie jakiejkolwiek stałej posady, zabezpieczającej przynajmniej znośne utrzymanie, jest rzeczą nie małej wagi. Ludzie zapłaciliby nieraz pokaźną sumę za wyrobienie im posady. — Skorzystał z tego 27-letni Józef Barnaś, który wprawdzie więcej jest obeznany z aresztami pod telegrafem, aniżeli z książką, mimo to jednak nie od parady nosi głowę na karku, a sprytem może każdemu imponować. Pracował on swego czasu w warsztatach kolejowych, ale że do roboty niema wielkiego pociągu, więc go stamtąd wylano. Ostatecznie i bez pracy żyć można — powiedział sobie Barnaś i zabrał się do — naciągania naiwnych. Korzystając z tego, że swego czasu nosił kolejowy mundur, zaczął rozpowiadać, że ma stosunki z kolejarzami i że może wyrobić posadę, notabene nie zadarmo. Na teren operacyi wybrał sobie dworzec krakowski, jako że tam najwięcej spotkać można ludzi, poszukujących pracy. Onegdaj przyczepił się więc do niejakiego Gardziejowskiego, jadącego za robotą do Prus i dowiedziawszy się odeń o celu podróży, zaczął mu odradzać wyjazd, wreszcie poszedł z nim do restauracyi Weindlinga przy ulicy Lubicz, tam wyłudził od naiwnego chłopa 14-cie koron, przyrzekłszy, że mu się wystara o posadę na kolei. Obiecał mu nawet, że o godzinie 3 po południu przyjdzie po niego na dworzec i zaprowadzi go „na posadę“. Ale naturalnie już mu się więcej nie pokazał na oczy. Przeniósł się potem do Czarnuchowic i tam w ten sam sposób ponaciągał mnóstwo ludzi. — Jednak w końcu powinęła mu się noga, bo wczoraj ajent policyjny p. Rechowicz aresztował go i odstawił pod telegraf, gdzie mu, jak się zdaje, wyrobią stałą, a przynajmniej na dłuższy czas posadę w gmachu św. Michała.

Nałogowa złodziejka. Przed trybunałem przysięgłych stanęła wczoraj Franciszka Zapałowiczowa, 46-letnia wdowa, oskarżona o nałogową kradzież. Zapałowiczowa była już 35 razy karana za kradzież, z tego 8 razy za zbrodnię kradzieży. W lutym 1899 r., a więc przed 8 laty stawała również przed trybunałem przysięgłych oskarżona o zbrodnię kradzieży i o nałóg, a na mocy werdyktu przysięgłych, którzy wówczas już zatwierdzili pytanie o nałóg, skazana została na trzy lata ciężkiego więzienia. Po odsiedzeniu tej kary była jeszcze ciągle co pewien czas karana aresztem, aż wczoraj znowu stanęła przed sądem przysięgłych.

W grudniu ubiegłego roku skradła Zapałowiczowa dwa fartuszki, płaszczyk dziecinny, czerwoną chustkę, wiszącą na drzwiach sklepu E. Perlmutterowej. Na drugi dzień skradła znowu z tego samego miejsca chustkę, ale ją na tem przyłapano i oddano w ręce policyi, która ze względu na ciągle powtarzające się kradzieże, przez nią popełniane, odstawiła ją do sądu. Wczoraj stanęła więc Zapałowiczowa po raz 36 przed sądem. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał skazał ją na d w a l a t a ciężkiego więzienia.

12-letni uciekinier. Zamiłowanie do wolności, do swobody, aczkolwiek samo w sobie jest szczytne i piękne, powoduje niejednokrotnie bardzo przykre następstwa. Odczuł to na sobie 12-letni Jaś Kiszko, uczeń gimnazyalny, który, nie mogąc znosić ojcowskiej władzy, drapnął onegdaj z domu rodzicielskiego z Przemyśla i dostał się aż do Krakowa, gdzie jednak swobodę tę jeszcze bardziej mu ukrócono, bo go zamknięto pod telegrafem. Okazało się, że Jaś sprzedał onegdaj wszystkie książki, pieniądze puścił, a bojąc się kary, umknął od rodziców i uciekł z Przemyśla szukać szczęścia na szerokim świecie. Biedaczysko zawiódł się srodze, nietylko bowiem nie zakosztował niczem nie krępowanej swobody, ale dostał się do aresztów i, co gorsza, odstawiony zostanie z powrotem do domu.

Wstrzymał ruch tramwajowy. Mieliśmy tej zimy kilka dni, w których z powodu śniegu ruch tramwajowy był w Krakowie na kilka godzin wstrzymany. Okazało się jednak wczoraj, że nietylko śnieżyca może wstrzymać prawidłową komunikacyę. Dokazał tego wczoraj niejaki Feliks Lipiński, 36-letni wyrobnik, który, dolawszy sobie należycie, jak przystało na ostatki i będąc już srodze w „innym stanie“ jak się to mówi, położył się w Rynku głównym na szynach tramwajowych, tam, gdzie się dwie linie krzyżują i nie chciał się ruszyć. „Nie pojadą, jak mnie się nie będzie podobało!“ — krzyczał i nie dał się wziąć. Przyjechał jeden wóz tramwajowy i musiał stanąć, nie chcąc wesołego jegomościa przejechać, nadjechał drugi, aż wreszcie na wszystkich liniach cały ruch został wstrzymany. Kres temu położył nareszcie policyant, któremu z trudem udało się podźwignąć spitego Feliksa i odstawić go na wytrzeźwienie pod telegraf.

Galarem po rynsztoku. Tłusty poniedziałek był rzeczywiście obfity w wypadki i niejednemu porządnie w głowie zawrócił. Ot, przybył do Krakowa flisak, stary flisak, bo 56 lat liczący, Wojciech Mańka i jak przystało na zapusty, „urżnął się“ wesoło. Podpity porządnie wracał późną nocą na galar na Wisłę, ale że mu się w głowie wszystko już dwoiło, więc nie doszedł już do Wisły, ale przewrócił się w ulicy Zwierzynieckiej do rynsztoka i nie mógł się podnieść. Czując, że leży, stracił wreszcie poczucie, gdzie się znajduje. Zdało mu się, że jest znowu na galarze, że jedzie wesoło wiślaną wstęgą. „Ster na lewo! — wołał. — „Odbij do brzegu!“ — i rzucał się, jakby jechał galarem po rynsztoku. To też zdziwił się nie mało, kiedy uczuł, że go ktoś bierze za ramiona. „Nie rzucaj mnie do wody!“ — krzyknął jeszcze, ale w końcu opadł w ręce policyanta i obudził się trzeźwy nad ranem — w kaźni pod telegrafem. Nie przypuszczał pewnie, że galarem można się po rynsztoku dostać do więziennej kaźni.

Samobójstwo. W Jarosławiu odebrał sobie życie Michał Steciak, adjunkt manip. dyrekcyi skarbu. Powodem miały być nieszczęścia rodzinne. Steciak uchodził za człowieka majętnego, lecz przed samobójstwem spalił wszystkie swoje pieniądze i pozostawił tylko 1000 kor. na swój pogrzeb.

Matka namiestnikowej Krystyny hr. Potockiej Izabela Tyszkiewiczowa zmarła onegdaj w Landwarowie na Litwie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Ś r o d a: „Dzika różyczka“, kom. w 1 akt. Blizińskiego i „Konfederaci Barscy“, dram. w 2 akt. A. Mickiewicza (popularne).

C z w a r t e k: „Rycerze północy“, dram. w 4 akt. H. Ibsena.

P i ą t e k: „Moralność pani Dulskiej“, tragi farsa G. Zapolskiej.

S o b o t a: „Mgła“, kom. w 1 akcie, „Antkowe wesele“, kom. w 1 akcie, „Pożegnanie“, kom. w 1 akcie i „Księżyc i słońce“, kom. w 1 akcie, napisał Zyg. Przybylski (nowość).

N i e d z i e l a o godz. 3 popoł.: „Sherlock Holmes“, kom. w 4 akt. z noweli Conan Doyle'a (ceny zniżone do połowy).

Regulacya Wisły pod Krakowem.

Wczoraj obradowała pod przewodnictwem ministra handlu dra Forsta ankieta w sprawie robót wodnych, które w najbliższym czasie mają być wykonane w Krakowie.

Wzięli w niej udział prócz zastępców interesowanych władz centralnych, delegaci galicyjskiego wydziału krajowego, miast Krakowa i Podgórza, reprezentanci powiatu krakowskiego i wielickiego, oraz krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej. Na posiedzenie przybyli między innymi prezydent miasta Krakowa poseł dr Leo, prezes krakowskiej Izby handlowej Dattner, poseł na Sejm Czecz, burmistrz m. Podgórza poseł Maryewski, dyrektor biura melioracyjnego galicyjskiego wydziału krajowego Kędzior i prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Sikorski.

Ankieta miała na celu usunięcie różnicy zdań w sprawie rozmaitych szczegółów projektu, oraz wysłuchanie przedłożonych jeszcze przez korporacye autonomiczne życzeń w sprawie przeprowadzenia regulacyi i kanalizacyi Wisły, jakoteż omówienie niektórych kwestyj finansowych. Wśród uczestników ankiety, w sprawie regulacyi Wisły między ujściami Rudawy i Wilgi przeważało zdanie, iż pierwotny projekt należy zmienić o tyle, żeby zaniechać przekopania Wisły koło Wawelu a zostawić obecne łożysko. Wkrótce też nastąpi w ministerstwie spraw wewnętrznych ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy na podstawie rezultatów ankiety i badań hydrotechnicznych. Projekt kanalizacyi Wisły w okolicy Krakowa i Podgórza nie natrafił z żadnej strony na opór; udało się też doprowadzić do pożądanego wyjaśnienia co do wybudowania nowego mostu na Wiśle, łączącego obydwa miasta.

W sprawie pokrycia kosztów regulacyi Wisły i stojących z kanalizacyą Wisły w związku urządzeń, będą jeszcze potrzebne rokowania interesowanych czynników. Jednakże i te kwestye prawdopodobnie wkrótce będą załatwione, tak, że już w kwietniu b. r. przeprowadzone zostaną lokalne rokowania w sprawie projektu kanalizacyjnego i budowy nowego mostu.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Telegramy Nowin.

Projekty ustaw dla Dumy.

Petersburg. Rada ministrów postanowiła przedłożyć drugiej Dumie wszystkie projekta ustaw, które były przedłożone pierwszej Dumie, jednakże projekta te mają być przedtem poddane ścisłej kontroli. Kilku projektów zażądano do Carskiego Sioła dla przeglądnięcia.

Echa zamachu na Stołypina.

Petersburg. Dwie kobiety, nazwiskiem Terentiewa i Klimowa, oskarżone o współudział w zamachu na prezydenta ministrów Stołypina w sierpniu r. z. zostały skazane na karę śmierci. Towarzysz naczelnego komendanta okręgu wojskowego w Petersburgu zamienił im karę na dożywotnią pracę przymusową.

Zamach na Wittego.

Petersburg. W mieszkaniu hr. Wittego znaleziono onegdaj wieczorem, jak donosi „Nowoje Wremia“ w rurze od pieca maszynę piekielną, która była tak sporządzoną, że miała nazajutrz rano wybuchnąć.

Berlin. „Localanz.“ donosi: Portyer domu hr. Wittego zeznał w policyi, że przed kilku dniami pytał się go jakiś nieznany mężczyzna, gdzie się znajduje sypialnia Wittego. Nie otrzymawszy odpowiedzi znikł. Hr. Witte, dowiedziawszy się o tem, przeniósł swoją sypialnię do innego pokoju.

Berlin. Z Petersburga donoszą: Zamach, planowany na Wittego, odkrył służący. Sprzątając pokój zobaczył on sznur, który się zwieszał z rury od pieca. Maszyna była tak nastawiona, że wybuch byłby nastąpił o 2-giej w nocy.

Nieudały zamach.

Petersburg. Na moście kalinkińskim uwięziono wczoraj pięciu uzbrojonych ludzi, jednego przebranego za woźnicę, którzy, jak się okazało, mieli wykonać zamach na skarbników komory wodnej i lądowej. Rzeczywiście w trzy godziny później przejeżdżali tamtędy, skarbnicy, wiozący 3 miliony rubli.

Telegramy „Nowin“.

Strejk kolejowy w Bułgaryi.

Zofia. Z powodu dalej trwającego strejku kolejowego i biernego oporu powołanych rezerwistów, ruch towarowy może się odbywać tylko w bardzo małej mierze. Stowarzyszenie eksporterów w Warnie wniosło memoryał na ręce księcia, prosząc o najszybszą pomoc. Eksporterzy wskazują na grożącą im konkurencyę amerykańską.

Ugoda Watykanu z rządem francuskim. — Chodzi tylko o formę.

Paryż. „Gaulois“ ogłasza interwiew z ministrem wyznań Briandem. Minister oświadczył, że w kwestyi traktatu o dzierżawę kościołów nie ma faktycznie spornych punktów. Jeżeli proboszczowie, którzy po sobie następywać będą w ciągu 18 lat dzierżawy, podadzą burmistrzom swoje nazwiska i osobiście zobowiążą się do wypełnienia nałożonych na pierwszą dzierżawę warunków, to burmistrze nigdy nie będą mogli odrzucić wybranych przez biskupa proboszczów. Chodzi o to — mówił Briand — aby znaleść odpowiednią formułę dla tego postanowienia. Minister oświadczył dalej, że formułę tę już znalazł, ale nie chce o niej jeszcze mówić, aby interesowanym pozostawić czas do rozwagi.

Wyprawa do bieguna.

Londyn. (Dep. Biura Reutera) Nowa angielska ekspedycya do bieguna południowego wyruszy w październiku pod kierunkiem Shakeltona.

Jaka będzie pogoda we środę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Przeważnie pogodnie, żywe wiatry, podnoszenie się temperatury. Początkowo pięknie, później pochmurnie.

---

skończył swe opowiadanie. — Ale możesz pan liczyć na moją przyjacielską usługę.

Matyas wręczył mi kartę owego blondyna; dowiedziałem się z niej, że był to młody, wybitny adwokat, mający właśnie żenić się z córką pewnego radcy miejskiego.

— Podwójnie trudna sprawa! Taki kawaler, jako narzeczony, musi o wiele więcej dbać o swój honor, wątpię, abyśmy mogli załatwić tę sprawę na drodze pokojowej!

Poczciwy Matyas zbladł.

— Nie pojedynkowałem się nigdy, ale jeżeli on tego będzie chciał koniecznie, to stanę.

— Co się da, to uczynię, kochany panie!

Sekundantami blondyna byli oficerowie, na których mój płaszcz nie zrobił, zdaje się, wielkiego wrażenia, bo traktowali nas z góry, tak sobie przez ramię! Wobec tego zgodziliśmy się na ich warunki, bez jednego słowa.

Matyas zwierzył mi się przed pojedynkiem, że jeszcze nigdy w swojem życiu nie wystrzelił z pistoletu.

I skończył biedak smutny żywot, nie wystrzeliwszy — pierwszy strzał z ręki przeciwnika ugodził go w serce...

Bez jęku runął na ziemię — i sprawa jego zakończyła się, załatwiona w porządku według spraw honorowych...

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Młoda przystojna osoba, obeznana z szyciem i krawieczyzną możliwie muzykalna, znajdzie posadę w inteligentnym domu na prowincyi. Zgłoszenia przyjmuje: Kwiatkowska, Nowy Sącz poste rest. 150

Agenci poszukiwani w każdej miejscowości, warunki bardzo przystępne. zarobek dzienny 20 kor. Zgłoszenia piśmienne: Józef Sadzikowski w Tarnowie, ul. Przecznica Strusińska L 496. Marka na odpowiedź. 161

Do sprzedania.

Ważne dla Emeryta.
W okolicy górzystej z powodu wyjazdu jest do sprzedania dom nowy drewniany, kryty dachówką, o 4 ubikacyach, z ogrodem 400 sążni kwadratowych. Do szkoły, kościoła i kolei 10 minut pieszo. Wyjaśnienia w miejscu. Józef Wojtycza, Łososina Górna p. Limanowa. 158

Do wynajęcia.

Sklepik w Półwsiu Zwierzynieckiem l. 39, zaraz do wynajęcia. — Wiadomość u stróża tamże. 130

Zmiana Lokalu.
Gł. Ajencya dzienników i ogłoszeń
J. HOPCASA, A. SALOMONOWEJ
znajduje się obecnie 44
przy ul. Sławkowskiej 2.
Abonament Pism całego świata. Sprzedaż pojedynczych numerów pism, broszur, konduktorów, kalendarzy, widoków i t. p. Przyjmuje się inseraty (ogłoszenia) do wszystkich pism.
OSOBNY DZIAŁ KSIĘGARSKI.

Wszystkie
Artykuły spożywcze
a w szczególności kawę, cukier i t. p. poleca
handel towarów kolonialnych
pod firmą
WOJCIECH OLSZOWSKI
długoletni współpracownik firmy „Szarski i Syn" 128
w Krakowie, Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej.

NAKŁADEM
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)
wyszło ósme znacznie powiększone wydanie dziełka pod tytułem:
NOWENNA
najskuteczniejsza do Matki Boskiej Nieustaj. Pomocy
przez
O. Saint Omer'a, Redemptorystę.
Z francuskiego przełożył **O Bernard Łubieński**, tegoż zgromadzenia.

Str. 248 w 32-ce kartonowane 50 hal. Toż samo dziełko z obwódkami niebieskiemi na każdej stronicy, z obrazkiem bardzo pięknym, **kolorowanym** Najśw. Panna Nieust Pomocy w oprawie bardzo ozdobnej płóciennej ze złoceniami, (różne kolory) brzegi złocone **K. 1.** 24-a

Na porto jednego egz. należy załączyć 10 hal.; jeżeli posyłka ma być rekomendowana o 25 halerzy więcej.

Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franco.

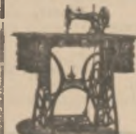
+ ARTYKUŁY +
hygieniczne
poleca 74
ROMAN DROBNER
Krakow, pl. Szczepanski 4.



Niklowy zegarek kieszonkowy, 36 godz. idący z napisem: System ROSKOPF „Patent" wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·95, trzy sztuki 5·50, 6 szt. złr. 10. Do nabycia w składzie
Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 48.
Cenniki darmo 11

Największy wybór
Cukrów i czekoladek
pół kilo 2 kor. — poleca
ADAM PIASECKI
ulica Floryańska 2, Hotel Drezdeński. — Kraków ul. Długa 10

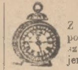
„IRIS"
Salon mód
MARYI ROMANISZYN
przy ul. Szewskiej 2 w Krakowie
poleca
najnowsze kapelusze damskie i dziecinne, woalki, do kapeluszy szpilki itp.
Przyjmuje też fasony do ubierania i odnawiania po bardzo przystępnych cenach. 860



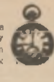
Pierwszy i największy w kraju od 35 lat znany P. T. Publiczności 51
Skład maszyn do szycia i haftu,
do robót krawieckich i szewskich, maszyn pończoszniczych i do pisania
Kurs haftu bezpłatnie.
Przyjmuje również naprawę maszyn do szycia wszelkich systemów. Cenniki franko i gratis.
JÓZEF IWANICKI
specyalista i mechanik,
LWÓW, (HOTEL ZORZA).

O tym czasie
Szczawiowa zupa?
Znakomitą zupę szczawiową w cegiełkach do tarcia
dostać można 120
w Bazarze Spożywczym
M. Nodzeńskiego
Kraków, ul. Floryańska 40.

WIELKI KRACH!



Z powodu zupełnej stagnacyi w Rosyi i Królestwie polskiem, wywóz całego nowego zapasu zegarków szwajcarskich skierowano na Austryę i nadesłano do jeneralnego zastępstwa i głównego magazynu fabryk genewskich pod firmą:



Aleksander Landau w Krakowie, Stradom 2.
dyplomowany zegarmistrz. 152

Olbrzymi transport słynnych zegarków we wszystkich gatunkach, oraz bogaty wybór biżuteryi, eleganckiego wyrobu ze złota 14-kar. do natychmiastowego wysprzedania. Sprzedaję zapas ten po cenach niesłychanie niskich, bo 50 prc. niżej cen fabrycznych. Zwraca się przeto uwagę P. T. Publiczności, by zechciała korzystać z tej rzadkiej sposobności taniego zakupna póki zapas starczy. — Cenniki polskie wysyła na żądanie darmo.



Magazyn Mebli i Zakład Tapicersko-dekoracyjny
Kajetana Dudziaka
w Krakowie, ulica Floryańska L. 36, I. piętro.

POSIADA NA SKŁADZIE: KOMPLETNE URZĄDZENIA POKOI JADALNYCH, SYPIALNYCH I SALONÓW, BIURA AMERYKAŃSKIE ORAZ SOFY WSZELKIEGO RODZAJU, POKRYCIA MEBLOWE, MATERACE, PODUSZKI, KOŁDRY, PORTYERY, FIRANKI I T. P.

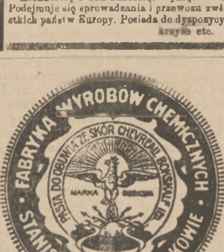
PODEJMUJE SIĘ: URZĄDZEŃ POJEDYNCZYCH POKOI I KOMPLETNYCH MIESZKAŃ, TAPETOWANIA TYCHŻE, ZAKŁADANIA FIRANEK, STÓR, PRZERABIANIA MEBLI — ORAZ WSZELKICH INNYCH ROBÓT W ZAKRES TEGO ZAWODU WCHODZĄCYCH

Pierwszy Galicyjski Zoologiczny Zakład „ORNIS"
założony w roku 1897 w Krakowie.

Odznaczony kilkoma najwyższemi nagrodami na wystawach światowych. — Srebrny i bronzowy medal c. k. ministerstwa rolnictwa, złoty medal związku austryackich kupców zwierząt i preparatorów w Wiedniu. — **Właściciel A. Musiołek,** dostawca c. k. urzędników państwowych. Sklep Kraków ul. Sławkowska 16, naprzeciw „Grand hotelu". Hodowla: Półwsie: Zwierzyniec Willa Wisła. Menażerya w Parku krakowskim dla P. T. Publiczności otwarta, zawiera więcej jak 100 pięknych okazów wszelkich zwierząt. — Największy i jedyny zakład tego rodzaju w całym kraju. 20-to letnia fachowość nabyta w kraju i po całej Europie. Cenniki za nadesłaniem 5 h. marki. Poleca swoją hodowlę i realną sprzedaż różnych rasowych psów od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów. Młode Bernhardy od 25 złr. Z ptactwa różne czysto rasowe kury, gołębie amer. indyki, kaczki, peking, emderskie gęsi, łabędzie, pawie, bażanty itd. od tych wszystkich jaja od wylęgu. Puhacze do polowania. Zawsze kilka set par kolibrów, zagranicznych ptaków, małych i dużych papug na składzie. **Prawdziwe harc. kanarki od 6 złr.** Angora koty, oswojone małpki, złote i srebrne rybki od 14 ct. Praktyczne klatki i akwarya. Najlepsza żywność dla ptaków, papug, ryb itd. — **Wypycha tanio ptaki i zwierzęta.** — Sprzedaż żywej zwierzyny. **Baczność!** Ostrzegam przed lichemi nie fachowemi w kraju istniejącemi sprzedawcami ptaków i psów, którzy z moją rzetelną firmą nie mają nic wspólnego i w prawdzie także żadnych zakładów tego rodzaju nie posiadają. 1120



ZAKŁAD POGRZEBOWY
Józefy Nowińskiej
5a **Kraków, ul. Mikołajska 14, Tel. 248.**
Posiada na składzie wielki wybór **trumien** metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa oraz **wieńców** sztucznych, metalowych i szarf.
Zakład zaopatrzony jest w **nowe wspaniałe dekoracye**, wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i dokładnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa.
Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc. 18



Hofa pasty są najwytworniejszym wyrobem polskim.
Hofa pasty konserwują skórę i nadają obuwiu trwały połysk.
Hofa pasty są wydatniejsze od wszystkich innych.

Za zwrotem 5 ciu pudełek próżnych z pasty Hofa daje się jedno pudełko z pastą gratis we wszystkich handlach. 19

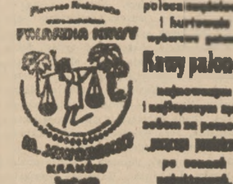
WINCENTY SATALECKI
Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona
FABRYKA PAROWA WYROBOW MASARSKICH
w Krakowie, ul. Floryańska L. 18, 105
Filia w Wiedniu V. B. ul. Schönbrunnerstrasse 27,
wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę**, **słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbasy** i **sardelki** wiedeńskie, **kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i wszyskie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski. **Dwa razy dziennie świeży towar.** Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecane przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne**, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież **Specyalne lecznicze**, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne** z przepisu prof. Jaworskiego. 14
Sprzedaż częstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.



Zjednoczone austryackie akcyjne towarzystwo żeglugi parowej
„Austro-Americana".
Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny oraz zastępstwo austryackiego Tow. „LLOYDU"
GOLDLUST i SKA. Kraków, ul. Lubicz 7.
Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady itd.
Trzymajmy się zasady: **„swój do swego".** Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej: Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych **Goldlust i Ska. Kraków, ul. Lubicz 7,** naprzeciw dworca kolejowego; Lwów, ul. Na Błonie 2, Czerniowce, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. Jedyne towarzystwo żeglugi upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30 kwietnia 1904 do L. 21903 do ustanawiania Ajentów i Reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austryi. 88

PALARNIA KAWY



M. JAWORNICKI.

L. 4191.

OGŁOSZENIE.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolny 1907/1908 w pierwszej połowie kwietnia 1907.

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest: **teoretyczne** i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

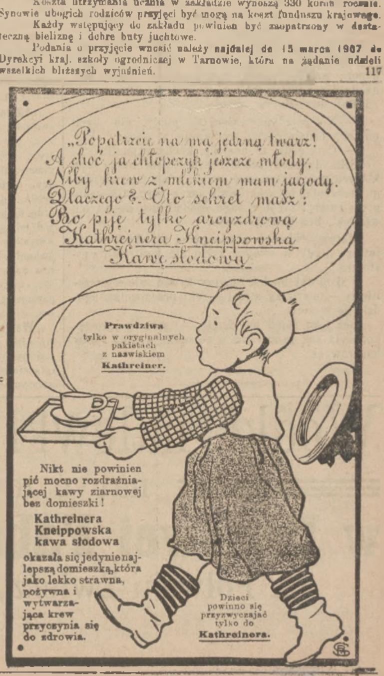
1) wykaże się, że przynajmniej **15 rok życia** ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, — jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;
2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży **egzamin wstępny**, służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodniczą**, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 330 koron rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy najdalej do 15 marca 1907 do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. 117



PASKI najmodniejsze, **WOALKI, KRAWATY, RĘKAWICZKI, PONCZOCHY DAMSKIE, DZIECINNE** oraz **SKARPETKI, PARASOLE, KALOSZE** rosyjskie, **Przybory do szycia, haftu i drobiazgi**
w wielkim wyborze po cenach bez konkurencyi poleca
Magazyn nowości ANASTAZEGO FRONCZA
Kraków, ulica Floryańska 17. 23

KTO
poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach **„Nowin"**. Jedno słowo kosztuje **4 hal.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje **50 hal.** Należytość przesyłać można w markach poczt.

ZMIANA LOKALU!
Z dniem 1-go stycznia b. r. przeniosłem mój zakład wyrobu obuwia męskiego, damskiego i dziecięcego do domu własnego 10
przy ulicy Szewskiej L. 17
(naprzeciw dawnego lokalu).
Polecając się nadal łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności pozostaję z poważaniem
G. WERNER.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.